

Legends o naszym mieście

<https://minskmaz.com/multimedia/wycieczki-z-lektorem/stara-sosna-i-mlyn>

OPOWIEŚĆ STAREJ SOSNY

Jest w Mińsku Mazowieckim nad rzeczką Srebrną ciekawy pomnik przyrody- sosna zwyczajna, a właściwie niezwykła. U podnóża jej bije małe źródło. Jeżeli kiedyś zabłądzisz w tę stronę i spoczniesz utrudzony w cieniu starej sosny, być może usłyszysz opowieść, którą zaszumią konary...

Od lat bardzo wielu w ziemię tę wrastam, że i nie pomnę od kiedy. Widziałam rzeczy przeróżne i ciekawe, ludzi osobliwych i zdarzenia niebywałe. Najpierw dwa grody tu były Mieńsko i Sendomierz, rzeczką przedzielone. Później pożar olbrzymi je wypalił, a wojny szwedzkie miary zniszczenia dopełniły. Powstania narodowe widziałam, kolei pierwszej budowę i bombardowania okrutne, z których za zrządzeniem losu, szczęśliwie wyszłam...

Opowieść ta działa się dawno, tak dawno, że źródło u pobraża wydmy, na której rosnę jeszcze wtedy nie biło. Przychodzili tutaj prawie codziennie. Ona modrooka i jasnowłosa, smukła i zgrabna, ufna i niewinna. On wysoki, postawny, o żrenicach jak węgle, urodny i drapieżny, niby sokół. Za ręce się trzymali, czułe słowa do siebie szeptali, w oczy sobie zachłannie patrzyli. Siedziała ona kiedyś oparta o mój pień i wiała wianek z łąkowych kwiatów, a on wypowiadał żarliwe słowa o miłości: -Życie bym za ciebie oddał! Tyś moją, aż do śmierci! -Dziewczyna drżała, drżenie jej pleców przenikało do mego wnętrza i dziwne ogarniać zaczęło mnie wzruszenie... A później zaczęli tańczyć, radośni i szczęśliwi, biegali, przekomarzali się, śmiali i żartowali. Wtem dziewczyna krzyknęła przeraźliwie, pokazując dłonią na rzekę. On obejrzał się i sięgnął do pasa, przy którym zwykle nóż szeroki nosił, noża jednak nie znalazł. Z rzeki wyszedł, ociekając strugami wody niedźwiedź, olbrzymi, brunatny z przekrwionymi oczyma. Z pyska ciekły mu pasma białej piany. -Uciekaj! zawołał młodzian do dziewczyny, sam biec zaczął co sił w nogach ku wiosce. Ona tymczasem stała jak sparaliżowana. Niedźwiedź podszedł do niej, zatrzymał się i ryknął niesamowicie, a usłyszawszy kroki biegnącego chłopca rzucił się za nim w pogoń. Nie trwało to długo, dopadł młodzieńca. Ciężką łapą powalił go na ziemię. Chwil kilka trwała szamotanina, krzyk rozpaczliwy i w końcu niedźwiedź okrwawiony się podniósł. Zawrócił ociężale ku rzece i znikł w szuwarach przy brzegu. Zemdloną dziewczynę i martwego młodzieńca znaleźli ludzie z wioski. Od tamtego dnia przychodziła już sama. Siadała przy mym pniu i płakała. Sosnowa dusza rozrywała się na strzępy widząc te łzy. Wiele lat przychodziła, zawsze w czerni, jeno siwych włosów jej z czasem przybywało. Kiedyś czekałam na nią aż do ciemnej nocy... Na próżno. Nie przyszła już nigdy więcej. Następnego dnia w mieście biły dzwony żałobne i kiedy uderzyły po raz ostatni, w miejscu, w którym w złoty piasek wsączały się jej gorzkie łzy, wytrysnęła srebrzysta rzeczka.

Sosna w Mińsku Mazowieckim o której opowiada ta legenda została uznana za najstarsze drzewo tego gatunku w Polsce. Jej wiek określa się na ponad 360 lat. Urosła do wysokości 22 metrów i obwodzie pnia 360 cm. W 1972 uznana została za pomnik przyrody i od tamtej pory objęta ochroną prawną. W jej okolicy ma swe koryto rzeka Srebrna.



Mensko było osadą targową, leżącą nad rzeką Srebrną, na traktzie łączącym Czersk z Liwem, dwóch ważnych miast mazowieckich. Miejscowość nabył Jan z Gościańczyc, szlachcic z rodu Prusów, właściciel Gościańczyc koło Grójca na Mazowszu w ziemi czerskiej.

Pewnego dnia powracał on z zamku czerskiego książąt mazowieckich do swojego grodu. Był bardzo uradowany, ponieważ 29 maja 1421 r., po bardzo długich staraniach, uzyskał od księcia Janusza I Starszego akt erekcyjny, nadający Mensku prawa miejskie.

Gdy wjechał w gęsty i ciemny bór, rozciągający się obok Karczewa, koń, na którym siedział rycerz, zaczął niespokojnie kulić uszy i głośno parskać. Nie pomogło uspokajanie zwierzęcia i klepanie go po grzbiecie. W lesie ucichło ptactwo. Nawet wiatr liśćmi nie szeleścił. Za to słychać było dziwne pomruki i wilczy skowyt. W gęstości drzew połyskiwały złowieszczco czerwone ogniki. Nagle gwałtowne błyskawice i grzmoty zaczęły rozdzierać leśną głuszę, chociaż tak niedawno nic nie wskazywało, że będzie burza. Towarzysząca Janowi z Gościańczyc czeladź zbiła się w gromadę ze strachu. Każdy z nich miał pobladłe lico i przerażone wielkie oczy.

- Panie, jakoweś złe лихо po borze się tłucze! – trwożliwie zawołali słudzy, jednocześnie znak krzyża na czole i piersiach czyniąc.

Mężny rycerz także duszę miał na ramieniu. Zatrzymał konia pełny obawy i złych przeczuć. Pamiętał, jak wiele razy opowiadano podczas wieczornych sobotnich biesiad na zamku czerskim o tym, że czartowskie siły nieczyste urządziły sobie na pobliskiej górze siedlisko. Przestrzegano go, aby w drodze był czujny, nie ufał zjawom i nimfom z okolicznych oczek wodnych. Podobno potrafiły one niejednego podróżnego zaprowadzić na manowce, zamiast do domu.

- Czyżby diabły i czarownice się zmówiły, i na jego zatracenie albo zgubę teraz w lesie za drzewami czyhają? – rozmyślał, szepcząc w duchu pacierze i polecając się opiece swojego czcigodnego patrona, świętego Jana Chrzciciela. Gładził przy tym pierścień na serdecznym palcu lewej dłoni, w którego oczku zamknięto prochy z grobu Jezusa Chrystusa. Ten klejnot rodowy posiadał moc odpędzania złych duchów. Nie jeden raz pomógł on wyjść szczęśliwie z opresji. Rycerz z Gościańczyc pokładał w nim wielkie nadzieje i tym razem.

Ucichły grzmoty i błyskawice. W borze zrobiło się jaśniej. Nagle na drodze podróżnych stanęła tajemnicza bosa postać. Był to mężczyzna wysokiej postury, chudy, o twarzy ogorzałej, otoczonej czarnym i gęstym zarostem. Pod grzywą długich, ciemnych włosów połyskiwały niebieskie i przenikliwe oczy. Nieznajomy miał na sobie brązową skórę przepasaną rzemieniem. W dłoniach dzierżył długi sękaty kostur.

- Stójcie w imię Boga! – krzyknął potężnym głosem do zbliżających się osób.

Zbrojni pachołkowie na widok tego starego człowieka struchleli z przerażenia. Sam Jan z Gościańczyc miał ochotę czmychnąć gdzieś między drzewa, ale nie chciał wystawić się na pośmiewisko własnej czeladzi, więc okrutnie przestraszony tylko zapytał:

- Kim jesteś człowiecze?

- Nie poznajesz mnie, rycerzu? Przecież przed chwilą błagałeś mnie, abym złe moce z drogi ci usunął i w zdrowiu do domu w Mensku przywiódł – odparł nieznajomy.

- Ty jesteś święty Jan Chrzyciel, mój patron – rzekł już śmieiej szlachcic i zsunawszy się z konia na drodze ukląkł przed świętym mężem. Słudzy zrobili to samo.

- Jam ci to. Przegoniłem złe moce z tego boru i możesz powrócić bezpiecznie do żony i dzieci, ale jest to tylko na dzisiaj, jutro zaś znów będą czarty czyhać na ciebie – powiedział starzec uderzając o ziemię swoim sękatym kijem.

- Co mam uczynić, aby mnie nie dręczyły i dały mi spokój na zawsze? – zapytał Jan z Gościańczyc.

- Wybuduj w Mensku kościół i powołaj parafię, to złe duchy z twojej drogi znikną – usłyszał w odpowiedzi rycerz.

- Zrobię tak, jak każesz. Wybuduję okazałą świątynię pod twoim wezwaniem.

- Nie zgadzam się na to. Jestem tylko sługą bożym i nie zasługuję na takie wywyższenie – stwierdził święty mąż. Poświęć go – mówił dalej – Najświętszej Rodzicielce, tej, która jest gwiazdą przewodnią drogi człowieka do Pana Boga. Tylko wtedy złe ustąpi z dróg twego rodu.

Po tych słowach święty Jan Chrzyciel zniknął tak szybko, jak się pojawił. Podróżni, zaskoczeni pomyślnym zakończeniem niespodziewanego wydarzenia, ruszyli w dalszą drogę. Bez żadnych przeszkód, cali i zdrowi, dotarli do swoich siedzib oraz rodzin.

Jan z Gościańczyc, po szczęśliwym powrocie do grodu, chciał jak najszybciej spełnić daną obietnicę. Jako niezbyt majątny szlachcic nie posiadał tyle pieniędzy, aby szybko wybudować kościół. Postanowił więc, że poprosi o wsparcie okolicznych właścicieli ziemskich. Jako pierwszy przyszedł mu z pomocą wódarz karczewskiego boru, dając mu pozwolenie na bezpłatny wyręb drzew, potrzebnych do wzniesienia drewnianej świątyni. W rok potem w wybudowanym kościele pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w miasteczku Mensko odprawiono pierwszą Mszę świętą i erygowano parafię. O świętym Janie Chrzycielu, swym patronie, który wybawił rycerza i jego poddanych z diabelskich sideł, Jan z Gościańczyc, szlachcic herbu Prus III, również nie zapomniał. Uczynił go opiekunem swojej miejscowości, aby strzegł jej mieszkańców od wszelkich niebezpiecznych wydarzeń.

Od tej chwili złe moce nigdy więcej nie nawiedzały szlachcica, jak i jego potomków, a w mieście Mińsk Mazowiecki nadal funkcjonuje parafia i kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, który po kilku przebudowach stał się wizytówką grodu nad Srebrną. Święty Jan Chrzyciel również doczekał się w mieście poczesnego miejsca. Oficjalnie został on patronem Mińska Mazowieckiego. Ponadto wybudowano nowy kościół i erygowano parafię pod jego wezwaniem.



Legenda o rzece Srebrnej

Jak sądzę, żaden z mieszkańców Mińska Mazowieckiego nie wie wszystkiego o mieście, w którym mieszka. Dlatego żeby wytłumaczyć wam, dlaczego nasza rzeka nazywa się Srebrną, opowiem o niej legendę.

Dawno, dawno temu, kiedy nie było jeszcze na świecie waszych praprapradziadków, żył sobie chłopiec o imieniu Janek. Mieszkał w mieście Mińsk Mazowiecki. Chłopiec miał trudne dzieciństwo, ponieważ ojciec zmarł wiele lat temu, a matka ciężko chorowała. Musiał zatem wszystko robić sam za siebie i za matkę.

Pewnego dnia chłopiec poszedł na rynek, aby zrobić zakupy. Przechodząc obok handlarza tkanin, usłyszał, że w rzece żyją srebrne karpie.

- Jeżeli chora osoba założy naszyjnik zrobiony ze srebrnych łusek, zostanie uzdrowiona
- powiedział handlarz do pewnego kupca.

Podeksytowany Janek pośpiesznie udał się na stragany z żywnością i kupił niezbędne produkty. Następnie niezwłocznie udał się do domu. Tam ugotował obiad dla siebie i matki.

Po zakończonym posiłku wyruszył w pole, aby wypełnić swoje codzienne obowiązki. Podczas pracy Janek zastanawiał się, czy pójść nad rzekę. Wieczorem chłopiec wrócił do domu, zjadł kolację, zmówił pacierz i poszedł spać.

Obudził się o świcie, szybko wykonał codzienne obowiązki i z nadzieją w sercu ruszył nad rzekę. Zabrał ze sobą chustę, w którą włożył kawałek chleba i przywiązał ją do kija.

Szedł ścieżką prowadzącą nad rzekę. Mijał niewielkie zagajniki pełne rozśpiewanych ptaków. Wkrótce znalazł się nad brzegiem rzeki. Tam zauważył, że ruczaj przecina

kamienna tama. Postanowił usunąć te kamienie, aby zwierzęta w nim żyjące mogły żyć. Po zakończonej pracy usiadł na piaszczystym brzegu. Nagle z wody wynurzył się srebrny karp, który przedstawił się jako król ryb żyjących w rzece. Podziękował chłopcu za uratowanie jej mieszkańców. Ryba zapytała Janka, czy nie potrzebowałby czegoś.

Młodzieniec opowiedział jej swoją historię i nowiny zasłyszane na targu. Chłopiec spytał, czy nie mógłby otrzymać kilku srebrnych łusek. Król potrząsnął płetwą i niespodziewanie cała rzeka pokryła się warstwą srebra. Janek spostrzegł, że są to rybie łuski, więc zaczął je zbierać. Kiedy uzbierał wystarczającą ilość, rozpoczął nawlekanie ich na nić. Po skończonej pracy podziękował królowi karpi i wyruszył w drogę powrotną.

W końcu dotarł do domu. Zastał w nim umierającą matkę. Natychmiast założył jej naszyjnik. Nagle stało się coś niezwykłego. Mama Janka wstała z łóżka i mocno go przytuliła.

Tak oto kończy się legenda o Janku i naszyjniku ze srebrnych łusek. Teraz już wiecie, czemu nasza rzeka nazywa się SREBRNA.